

## HEROSI NORMALNOŚCI

Życie w epoce postheroicznej dyktuje odmienne kryteria bohaterstwa w odróżnieniu od postaw wymaganych w czasach wojen, terroru, zniewolenia. Historia Polski sprzyjała utrwaleniu wizerunku bohatera na szajcach, barykadach powstańczych, niezłomnego rewolucjonisty, desperackiego kawalerzysty. Trudno się więc dziwić, że, jak wykazały badania społeczeństwa polskiego doby transformacji, na liście oczekiwanych cech bohatera znalazły się w pierwszym rzędzie wytrwałość i odwaga w walce, waleczność, męstwo. Za najważniejsze postaci historyczne, z których można być dumnym jeszcze na przełomie lat 80. i 90. XX w. uznawano Tadeusza Kościuszkę, Władysława Jagiełłę i Jana III Sobieskiego. Bohaterowie walk zbrojnych, nie zaś osiągnięcia nauki i kultury czy sukces bezkrwawej rewolucji 1989/1990, wzbudzali szacunek i zaskarbiali sobie miejsce w zbiorowej pamięci.

Pojęcie bohaterstwa, wykorzystywane dla politycznej propagandy i nadużywane dla kreowania fałszywych bohaterów, budzi również reakcję odwrotną. Zmusza do refleksji nad przydatnością i sensem pojęcia bohater w warunkach demokracji, pluralizacji, globalizacji, a jednocześnie w obliczu kryzysu praw człowieka. Niezależnie bowiem od czasów i okoliczności zdolność do bohaterstwa zawsze związana jest z człowieczeństwem. Dlatego refleksji tej winny towarzyszyć pytania. Jakie życie liczy się dla nas – Polaków, Europejczyków? Kto jest naszym bliźnim, współobywatelem, współczłowiekiem? Dlaczego nad jednym cierpieniem pochylamy się głęboko, a inne lekceważymy? Z czego wynikają sprzeczności pozwalające nam w odświętnym nastroju śpiewać hymn Unii Europejskiej *Wszyscy ludzie będą braćmi...*, a na co dzień stawiać zasieki i budować mury broniące Innemu dostępu do Europy?

Proboszcz z Lampedusy, Don Mimmo, w rozmowie z Jarosławem Mikołajewskim, autorem „Wielkiego przypływu”, stwierdził, iż aby skonfrontować się z uchodźcami i odpowiedzieć na ich pytania, trzeba najpierw odpowiedzieć sobie na inne pytanie – to, które zadał św. Jan Chrzyciel, gdy spotkał Jezusa: *Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?...* Duchowny mówi, że każda chwila jest okazją, innej nie będzie, a *najważniejszą przyczyną życiowej stagnacji jest czekanie na tę właściwą, dobrą okazję do prawdy i odwagi.*

Głoszenie prawdy okazuje się aktem odwagi nie tylko w systemach totalitarnych. W warunkach demokracji Polski drugiej dekady XXI w. przestrzeń publiczna zdominowana została przez kłamstwo. Dotyczy to m. in. publicystyki i nauki. Najbardziej spektakularnym obszarem zakłamania okazała się historia. Po raz pierwszy od 1989 r. mamy do czynienia z bezprzykładną manipulacją opinią publiczną. Media publiczne, edukacja, polityka stały się areną propagandy forsującej wyższość prawdy politycznej nad historyczną.

Coraz trudniej nauce historii mówić głosem własnym, odrębnym od polityki. A przecież polityka koncentruje się na terażniejszości, nauka historii zaś na przeszłości. Pierwsza idzie na skróty, działa na efekt, w pośpiechu, upraszcza, liczy na emocje. Polityka jest grą interesów, walką o władzę, ma inne cele i perspektywy. Jej działania odbywają się w świetle jupiterów. Nauka historii wymaga fachowej wiedzy, kieruje się względami racjonalnymi, wyklucza doraźność, potrzebuje ciągłości, systematyczności, koncentracji i nade wszystko wyciszenia.

Żyjemy w czasach coraz większego napięcia między nauką a polityką. Problem stosunku między obiektywizmem badacza i dydaktyka historii a partyjnością, między zaangażowaniem a dystansem stał się bardziej kompleksowy. Polityka, która kieruje się interesem partykularnym, wykorzystuje często historię jako broń wymierzoną w przeciwnika. Szukanie prawdy i zrozumienia wyznacza sens poznawania historii. Dlatego warunkiem dobrego sąsiedztwa w Europie jest przekazanie młodemu pokoleniu szacunku dla prawdy i przekonania, że najważniejsza jest odpowiedzialność za wyciągnięcie właściwych wniosków z przeszłości dla przyszłości. Pamięć może być bowiem przestrzenią dialogu i pojednania, może jednak również antagonizować. Wybór zależy od nas.

Tymczasem rządząca partia poszukuje legitymizacji swej władzy i tożsamości narodowej w wybranych segmentach przeszłości. Przeszłość można bowiem rozliczyć, odsunąć, usprawiedliwić, przewyciężyć, rozprawić się z nią przez zemstę lub dialog. Odgórne sterowanie pamięcią może być niebezpieczne. Historia to nie religia, nie uznaje dogmatów, nie zna tabu. Może być niewygodna, nie jest tożsama z moralnością. Historia nie jest kategorią prawną. W wolnym, demokratycznym kraju ustalanie prawd historycznych nie należy ani do parlamentu, ani do wymiaru sprawiedliwości.

Doświadczenia XX w. zmuszają do refleksji i szukania odpowiedzi na pytania, jak zachować niezłomność w czasach zniewolenia, jak obronić się przed ekspansją ideologii i zachować wewnętrzną suwerenność? Dyktatury burzyły stare schematy wartości i tworzyły nowe, zmieniały ludzkie charaktery i uwiadczały słabości. Niszczyły fundamenty ludzkiego współzycia. Pokazały, że szybciej można odbudować zniszczone domy, aniżeli przywrócić skalę zniszczonych wartości i przezwyciężyć konsekwencje podziałów, samotności ludzi skazanych na izolację. Siła oporu i prawdy zależała od tego, jaki miało się gruntu pod nogami.

Dietrich Bonhoeffer, teolog protestancki, który zapłacił życiem za przeciwstawienie się nazizmowi, przekonywał, że poniesie klęskę ten, kto w warunkach próby pozostanie na uboczu i wybierze *prywatność cnoty*. Jego credo: *Nie pozwolić sobie w żadnych okolicznościach odebrać współodpowiedzialności za bieg historii* nie straciło na aktualności. Problemy, stanowiące przedmiot refleksji człowieka, którego do śmierci nie opuszczało dręczące pytanie, jak nie ulec moralnej kapitulacji, zmuszają do przemyśleń dzisiaj, gdy relacje wewnątrz wspólnoty są zakłócone, a zaklinana przez władze wspólnota pozostaje wyłącznie kategorią propagandową. Jak tworzyć bowiem wspólnotę z człowiekiem stygmatyzowanym, pogardzanym?. Rozliczanie PRL głównie w kategoriach zdrady i oporu pogłębia podziały, sprzyja utrwalaniu wrogości, otwiera nowe fronty walki. *Kto pogardza człowiekiem*, jak pisał z celi śmierci Bonhoeffer, *nigdy nie pomoże mu stać się lepszym*.

W dominującym nurcie debaty dochodzi do odrzucenia tradycji humanizmu oraz uniwersalności ludzkiej godności. Człowiek liczy się głównie jak przedstawiciel płci, koloru skóry, religii, orientacji seksualnej. Naruszaniu fundamentalnych zasad demokracji w Polsce towarzyszy w debacie publicznej obsesja tożsamościowa, redukująca wieloaspektową identyfikację człowieka do jednowymiarowej tożsamości i narzucanie w sposób arbitralny jednej tradycji historycznej. Kto zaś chce narzucić jeden ideał, jedyną prawdę, wcześniej czy później sięgnie po środki przemocy. A przecież w warunkach demokracji i pluralizmu nasza historyczna tożsamość staje się niepewna. Nie dysponujemy bowiem uniwersalnym kanonem przekazywania pamięci zbiorowej.

Procesy migracyjne i narastające na tle etnicznym i religijnym konflikty w świecie wymagają intensywnej komunikacji międzynarodowej. Jej warunkiem jest zwrócenie większej uwagi na nauczanie historii uniwersalnej, propagowanie nowej dydaktyki międzykulturowej, wyjście poza europocentryczny punkt widzenia, po to by przygotować się na spotkanie z Innym. Tymczasem w polskiej edukacji kładzie się nacisk na historię narodową. Heroizm

i martyrologia stanowią mają fundament naszej dumy i decydować o miejscu w Europie. Podczas gdy papież Franciszek stawia na ekumeniczną i międzyetniczną edukację, polscy zwierzchnicy Kościoła pozostają głusi na ten głos.

Dzisiaj nie wystarczy już odwoływać się do chrześcijańskich korzeni Europy, prawa rzymskiego, demokracji ateńskiej. Potrzeba odwagi do napiętnowania kłamstwa, uzgodnienia kompromisów, ciągłego dialogu. To, co rząd nazywa słabością, musi pozostać źródłem naszej siły. Nie dominacja, lecz umiejętność zawiązywania sojuszy, nie konfrontacja, lecz oparte na racjonalnych przesłankach negocjacje.

Minimum zaufania do partnera i wzajemnej wiedzy o sobie są niezbędne do rozwiązywania problemów na Starym Kontynencie. Odwaga potrzebna jest również do rozbudzania nadziei. Rozbudzanie lęku jest bronią słabych. Lęk skłania bowiem do ucieczki, wycofywania się niekiedy na oślep, do agresji i odreagowania. U podstaw każdej nadziei czai się strach, ale u źródeł każdego lęku jest również nadzieja.

Odpowiedzialność za słowo w przestrzeni publicznej, w której dokonało się zawłaszczenie wielu pojęć przez jeden dominujący nurt polityczny, wymaga determinacji.

Codziennosc pokazuje, jak forsuje się kłamstwo w imię prawdy, zniewolenie w imię wyzwolenia narodowego i społecznego, destrukcję państwa prawa w imię nowego porządku. Wziąć na siebie wbrew oficjalnemu nurtowi odpowiedzialność za prawdę oznacza obronę podstawowych wartości humanizmu i oświecenia.

Wizja zbawienia narodu i Europy głoszona przez wyznawców jedynej „prawdy” nie zmobilizuje do aktywności politycznej. Wszelkie próby zastąpienia osoby ludzkiej kolektywem kończyły się w przeszłości tragicznie. Już w 1933 r. Joseph Goebbels zapowiadał: *Pojedyncze indywiduum zostanie zastąpione wspólnotą narodową. [...] Jeśli uczynię naród punktem centralnym moich rozważań politycznych, to kolejną konsekwencją tego jest fakt, że wszystko, co nie jest narodem, może być jedynie środkiem do celu. Posiadamy więc w centrum naszego spełnienia znowu trwały biegun [...] naród jako rzecz samą w sobie, jako*

*pojęcie nienaruszalne, któremu wszystko ma służyć i któremu wszystko ma być podporządkowane. Konsekwencje tego twierdzenia poznał wkrótce cały świat.*

Potrzebna jest w demokracji odwaga do obrony rozumu przed kultem instynktu i emocji. Nadawanie religijnego sensu zjawiskom ze sfery politycznej, jak chce tego wielu przedstawicieli ugrupowań narodowo-prawicowych, nie przyczyni się do narodowej jedności woli. Może stworzyć wyłącznie wspólnotę wiary. Największe problemy społeczne i polityczne wymagające rozwiązania nie mogą obyc się bez racjonalnej analizy. W przeciwnym razie grozi nam wizja nowych elit forsowana przez prof. Andrzeja Waśkę, członka Rady programowej PiS, eksperta od edukacji, od 2015 r. redaktora naczelnego pisma „Arcana”. Skoro, jak twierdzi, to nie ludzie z dyplomem i nie z miasta, lecz absolwenci szkół podstawowych i mieszkańcy wsi wskazali, po czyjej stronie jest prawda i zagłosowali na PiS, to należy uznać ich moc za nową siłę sprawczą narodu. Bo to *Polacy o wykształceniu podstawowym i zawodowym okazali się silniejszym elementem społecznym niż cała rzesza magistrów*. Fakt, iż nie studiowali, uratował ich przed zarazą postmarksizmu.

Przyzwoitość na co dzień wymaga przeciwstawienia się politycznej i religijnej egzaltacji w życiu publicznym; tym, którzy przywłaszczyli sobie rolę wielkich moralizatorów, mimo iż zasady etyczne mają charakter uniwersalny. Ich wiara w polskość nie ma nic wspólnego z chrześcijańskimi wartościami, wręcz przeciwnie, stanowi ich zaprzeczenie. Z ich niezgody na świat nie wynika żadna spójna propozycja reform. Deprecjacja polityki zagranicznej budowniczych III RP, Unii Europejskiej i pozycji Polski w Europie nie idzie w parze z konstruktywną koncepcją polityki europejskiej oraz bezpieczeństwa. Lekceważy się normalność i kreuje obraz stanu wyjątkowego.

Definiowanie tożsamości wspólnoty w stosunku do świata zewnętrznego staje się kluczowym elementem rozstrzygającym o naszym miejscu w Europie.

Demokracja, praktykowana od 1989 r. w Polsce, a której realizacja została przez rządzący obóz i jego elity odsądzona od czci i wiary, wymaga stałej troski i wsparcia obywateli. Wymaga również odwagi i determinacji, zaangażowania w poszukiwanie rozwiązań. Antyzachodnia i antyunijna postawa polskiego rządu przy wsparciu jego intelektualnego prawicowego zaplecza może prowadzić do błędnych decyzji o historycznym wymiarze. Od intelektualistów, jako od nosicieli idei, oczekuje się jednak więcej; mianowicie odpowiedzialności za myśl.

Żałować można, iż współcześni „rewolucjoniści” z prawa nie przyswoili sobie głębokiej, o uniwersalnym wymiarze, refleksji prof. Krzysztofa Pomiana, który pytał: *Czy można uprawiać myślenie, nie biorąc zarazem na siebie ryzyka, że może się ono stać inspiracją dla słów i czynów niegodnych?*

Sebastian Haffner, dokonując po wojnie rozrachunku z masowym oportunizmem w czasach III Rzeszy, ukazał anatomię oportunistycznego podporządkowania się zniewoleniu, własnego zażenowania i ulegania masowym odruchom. Kiedy przebywał na obozie dla referentów i śpiewano nazistowski hymn, wszyscy na dźwięk Deutschland Deutschland über alles... podnieśli ramię, niektórzy z ociąganiem. Autor, myśląc o konieczności zdania końcowego egzaminu, podniósł je również. Markując ustami śpiew, usprawiedliwiał się w duchu, że ten jednorazowy gest się nie liczy. A jednak się liczy. Każdy taki gest legitymizował władzę, która doprowadziła świat na skraj zapaści.

Wolność to wielkie zobowiązanie do odwagi do życia w prawdzie i obrony podstawowych wartości humanizmu.